

ZWIERZĄTKO

Tematem dzisiaj będzie
poczucie winy wobec żaby,
której ktoś przypisałby romantyczność?

Lecz wciąż brak mi melodyjki –
może taka:
dłonie mam pełne malin
(których nie lubię).
Zjedz, proszę.

*

Wyszedłem z raju pościeli
na asfalt ciemniejszy od snu.
Wiatr mnie urealnia –
pachnie jabłkami i margaryną.
Patrzę. Kolor przylepił się do oczu.
Patrzę. Batonik poplamiał kartkę czekoladą.

Moja aura jest obolała
od głaskania. To takie obce, wiesz,
francuskie.

*

Kwiaty. Proste meble.
Powietrze. Świerszcze – świerszcze.
Południe. Oset. Ryby ciemne.
Anarchia. Dziecko. Leżak w trawie.
Trzydzieści lat do śmierci.

*

Umysł czysty i ostry uzyskuję złością.
Pożądam czegoś – myśli
są czyste absurdalnie, jak świeża rana.

Ta myśl (to kłamstwo) tak łagodnie współgra
ze zwierzątkiem we mnie:
w kolejnych oczach dostrzegam wahanie.

(Właśnie – to zwierzątko. Żaden tam drapieżnik.
Żaba – nieprzewidywalna, tajemnicza, medytująca.
Zwierzę.)

Oddech ptaków zastaje mnie nieprzygotowanego.
Zbyt wiele uwagi trzeba mu poświęcić,

by wnioskować o grawitacji dźwięku.

Nie byłem też przygotowany
na tak wiele innych rzeczy
(Kształt piersi pod bluzką.)
(Świat rozdarty imieniem.)

Prawdziwa odpowiedź
nie kryje się w chłodzie nocy.
To oszustwo – gdzieś we mnie
jest chłodniej i czyszej,
bez robactwa w trawie.

Dziś znów mi się przyśnił
ryż z jabłkami (nie lubię).
Zjedz proszę.

*

Uśmiech gimnastykuje dziąsła.
Zjedz proszę batonik.
Łyknij herbaty.

Mnie boli aura.
Prześpię się.
Mam jeszcze trzydzieści lat.